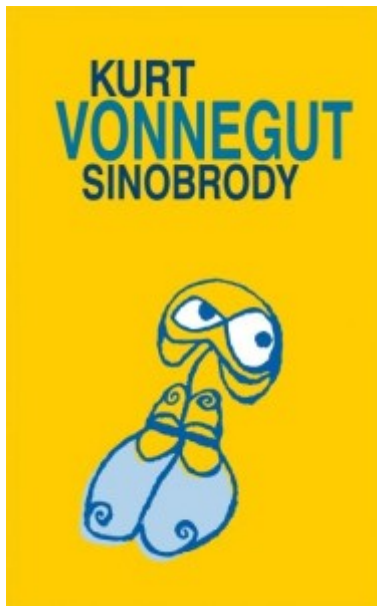


**KURT
VONNEGUT
SINOBRODY**



O sztuce i tajemnicach

Fahrenheit Crew



Kurt Vonnegut

Sinobrody

Tłum.: Andrzej Grabowski

Albatros 2012

Stron: 335

Cena: 36 zł

Lubię książki Kurta Vonneguta. Pisarz ten nie pozwolił się zasufladkować - ani jako twórca fantastyki, ani jako przedstawiciel tzw. głównego nurtu. Pisał o tym, co uznawał za interesujące, a narzędzia (czyli fantastykę i/albo realizm) dobierał takie, jakie akurat były mu potrzebne. Kiedy sięgam po książkę Vonneguta, wiem, że o jej wartości nie będzie stanowiła mnogość stylistyczno-koncepcyjnych ozdobników, lecz to, co autor ma do powiedzenia. „Sinobrody” był jedną z wielu przeczytanych przeze mnie książek tego autora. I kiedy ją skończyłam, zastanowiłam się, co stanowi o wartości pisarza. Nie, nie wymyśliłam nic sensownego, choć kilka refleksji uważam za warte przytoczenia.

Pisząc o wojnie - a właściwie o drugiej wojnie światowej - Vonnegut kanalizuje niejako własne przeżycia. Przeżył bombardowanie Drezna, co stało się inspiracją „Rzeźni numer pięć”. Wielkość pisarza polega między innymi na tym, że to samo wydarzenie staje się zaczątkiem zupełnie innej historii. Bohater „Sinobrodego”, malarz Rabo Karbekian, także uczestniczy w działaniach wojennych. Z wojny wychodzi uboższy o jedno oko oraz złudzenia co do szlachetności ludzkiej natury, za to bogatszy o kilkadziesiąt płócien, które - jak się niebawem okazuje - w krótkim czasie osiągają zawrotne ceny i czynią z Rabo jednego z szanowanych kolekcjonerów dzieł sztuki.

Tak jak mityczny Sinobrody, także i Karbekian ma swoją tajemnicę. Jest nią położony niedaleko jego domu, zamknięty na kilka zamków budynek dawnej kartoflarni. Co skrywa - poza malarzem,

obecnie starym i nieco zgorzkniałym - tego nie wie nikt. Ani jego przyjaciel, pisarz Paul, ani poznana na plaży natrętna kobieta imieniem Circe, ani żaden członek doborowego bractwa kolekcjonerów obrazów. Zainteresowanie, jakie budzi tajemnicza zawartość składu na kartofle, jest Karbekianowi i miłe, i zarazem go irytuje. W miarę zagłębiania się w lekturę poznajemy powikłane losy rodziców Karbekiana, a także jego samego, by w końcu, płonąc z ciekawości, dowiedzieć się, co zawiera tajemnicze pomieszczenie Sinobrodego.

Nie popełnię spoilera, jeśli powiem, że zamknięty na głucho budynek skrywa wojnę. Wojnę w czystej postaci, a także to, do czego jest ona w stanie zmusić i w co przemienić ludzi. Na marginesie: motyw sztuki w ludzkim życiu i jej oddziaływanie na człowieka wydaje się - poza wojennym - kolejnym ulubionym wątkiem Vonneguta. Dość wspomnieć obecność tego zagadnienia choćby w „Syrenach z Tytana” albo „Śniadaniu mistrzów”. Sztuka jako taka w powieściach Vonneguta pomaga ludziom: pozwala im nazwać i oddalić rzeczy budzące lęk, wspiera i wzmacnia charakter, pomaga sięgnąć wyżej ducha, o jakich wcześniej się nie śniło. I czytając o niej - wierzy się autorowi. Nie uważa się jej za luksus, rzecz niepotrzebną przeciętnemu zagonionemu zjadaczowi chleba. Być pisarzem to umieć chwycić czytelnika za serce i uświadamiać mu sprawy, jakie do tej pory nie miały dlań znaczenia. Autor „Sinobrodego” posiadał tę umiejętność w stopniu o wiele więcej niż zadowalającym.

„Sinobrody” jest powieścią wartą przeczytania. Jak zostanie zrozumiana - to już zależy od czytelnika. Jeden zobaczy w niej parodię rozmaitych autobiografii, inny - sugestię, że tajemnice przydają nam atrakcyjności. Jeszcze inny otrzyma czytelny przekaz, że warto mieć przy sobie kogoś bliskiego, nawet jeśli będziesz się z tym kimś spierał i walczył. Malarz Rabo Karbekian i pisarz Kurt Vonnegut mają ze sobą coś wspólnego: tworzą dzieła, które każdy może interpretować stosownie do swoich pragnień i potrzeb. A jeśli dzięki nim odbiorca choć raz zadziwi się lub uśmiechnie - to znaczy, że sztuka znalazła sposób, by ubarwić człowiekowi życie. I o to właśnie chodzi.

Hanna Fronczak